

Nie zostawię was sierotami

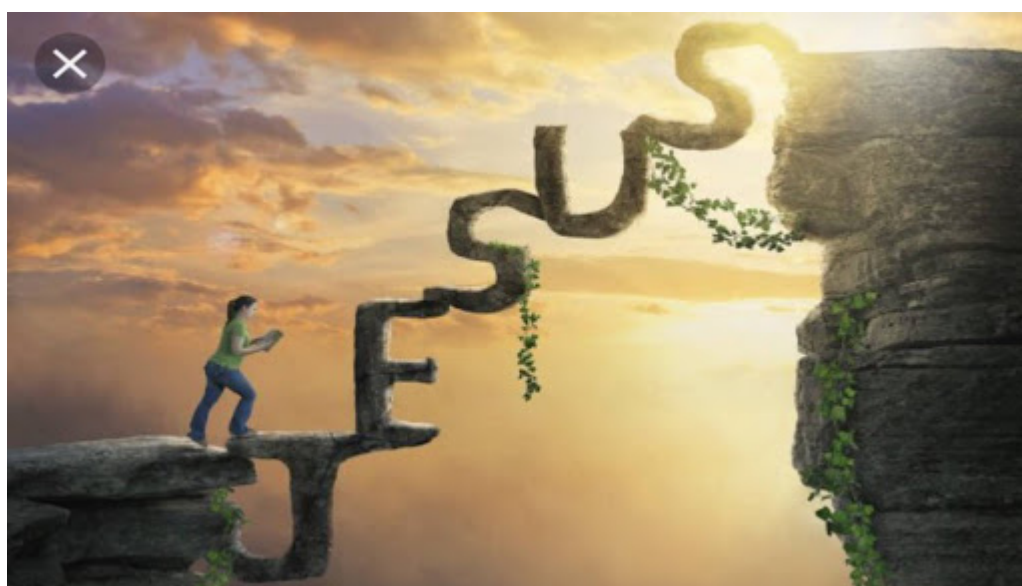
Bez Boga jesteśmy sierotami. Nawet posiadanie idealnych rodziców nie potrafi człowiekowi zastąpić tego co daje poczucie bliskości z Bogiem, więzi z Ojcem. Wiele młodych przeżywa dzisiaj uczucie wyobcowania, osierocenia, z powodu braku fizycznej obecności naturalnych rodziców, niekoniecznie spowodowanej ich śmiercią. Osierocenie to stan życiowej pustki wielu współczesnych ludzi, młodszych i starszych, ostatecznie wynikającej z braku doświadczenia Boga albo Jego świadomego porzucenia. A to pociąga za sobą wielorakie konsekwencje: duchowe, psychiczne?, życiowe.



Dzisiaj Pan Jezus mówi: *Nie zostawię was sierotami*. Dzięki Jego zmartwychwstaniu nasza wiara w Boga nie jest daremna. Zmartwychwstanie Pana Jezusa otwiera nas na życie Pana Boga, naszego Ojca, którego dziećmi jesteśmy. Tu wszystko dla nas się otwiera, nasze życie otwiera się na życie Pana Boga, naszego Ojca. Gdy rano zaczynam się modlić to najpierw wzywam Ducha Świętego, bo wiem, wierzę, że to On jest Duszą Boga w mojej duszy, i to On, Duch Święty przychodzi z pomocą w każdej naszej ludzkiej słabości. Potem proszę, aby Duch Święty w

nowym dniu otworzył moje serce na miłość Boga, mojego Ojca. Bo to On daje mi życie, każdy nowy dzień, godzinę. I pod okiem Jego miłującej opatrzności pragnę przeżyć każdą chwilę. Potem proszę Ducha Świętego, aby dał mi odczuć bliskość Pana Jezusa i Jego zbawienia, jakie okazuje mi w swoim miłosierdziu, dalej modlę się modlitwą Kościoła. W Duchu Świętym nigdy nie jesteśmy sierotami; nasza dusza, psychika, życie, należą do Boga Ojca. [prob.]

Chrystus jest drogą



Bycie w drodze niesie ze sobą wiele niepewności, wiąże się z różnymi niewygodami i wyrzeczeniami, oznacza jakąś zamierzoną destabilizację, bo przecież obraliśmy jakiś cel, do którego chcemy dotrzeć, opuściliśmy wygodną kanapę, by wyruszyć w podróż. Wspominamy wyjazdy: najpierw dotarcie na czas do lotniska, wleczenie za sobą bagażu, męka odprawy lotniskowej, wreszcie sam lot, dotarcie do celu. I potem często mówimy: to była podróż mojego życia, cudowne wspomnienia, że zapomina się o całej fatydze bycia w drodze. Sama droga natomiast jest znakiem pewnej trwałości i pewności. Obierając drogę

zakładamy, że bezpiecznie doprowadzi nas do celu, nawet jeśli jest to cel odległy, w tej chwili niewidoczny. Do dzisiaj istnieją ślady starożytnych traktów rzymskich, niektóre są jeszcze używane, bo dobrze wytyczona droga ma cechę trwałości, daje nam pewność osiągnięcia celu. Kiedy dzisiaj Pan Jezus mówi: Ja jestem drogą, to próbuje nas przekonać, że warto tą drogą iść, warto ją obrać jako cel swojego życia. Nie warto wchodzić na szlaki niepewne, bo można się zgubić, można zginąć. Również na tej drodze, jak na każdej innej mogą pojawić się zwątpienia, zniechęcenia trudami, dlatego tej drodze, którą jest Chrystus, trzeba zaufać. Pan Jezus mówi: *Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.* Chrystus jest drogą i jednocześnie Tym, który nas bezpiecznie prowadzi, oświeca. Chciejmy dzisiaj na nowo zaufać tej drodze. **[prob.]**

**Chrystus – brama, która
zaprasza**



Brama nierozłącznie kojarzy nam się z ogrodzeniem, jest jego częścią. Ktoś powie: po co brama, jeśli wokół nie ma bezpiecznego ogrodzenia. Pamiętam, zwłaszcza w krajach Bliskiego Wschodu, ale i północnej Afryki, spotykało się wyłącznie same bramy, często bardzo okazałe, ozdobne, bez żadnych ogrodzeń, płotów. One pełniły rolę czegoś, co zaprasza do środka. Brama do wielkich miast, miejscowości mniejszych lub większych. One miały charakter znaku, zaproszenia do wejścia, powitania w nowym miejscu.

I chyba o to chodzi też Panu Jezusowi kiedy w dzisiejszej Ewangelii mówi: *Ja jestem bramą*. Chrystus jako brama prowadząca do Boga Ojca, jako znak/sakrament zapraszający, i Chrystus jako Pasterz, za którym idą ci, którzy Mu uwierzyli: *Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony ? wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko*. My znamy Pana Jezusa po imieniu, i wiemy, że tylko w tym imieniu jest nasze zbawienie. Również On zna każdego z nas po imieniu. Rozpoznajemy Pana Jezusa po Jego głosie, który rozbrzmiewa w Jego słowie,

czytany i głoszony w Kościele. Idziemy za Chrystusem nie tylko dlatego, że rozpoznajemy Jego głos, ale jeszcze bardziej dlatego, bo wierzymy Jego słowom. On nigdy nas nie okłamuje ani nie oszukuje. Owszem, Jego słowa są wymagające i trudne do przejścia, *jak ciasna brama*, *jak ucho igielne*, a jednak nigdy nie są ponad nasze ludzkie siły, są pełne dobroci i miłosierdzia. Zawsze możemy liczyć na to, że Pan Jezus – dobry Pasterz nigdy nie zostawi nas samych, zagubionych, ale weźmie na swoje ramiona i zbawi od złego. [prob.]

Oczy na uwięzi



Czasami, choć rzadko, na katechezie pokazuję dzieciom jakiś film rysunkowy o tematyce religijnej. Lubię wtedy obserwować ich twarze, oczy. Film całkowicie absorbuje uwagę dzieci; sięgają po kanapkę do torby, czasami dłubią w nosie, podrapiają się, ostrzą ołówek, ale ich oczy są całkowicie uwięzione, *wlepione* w ekran. Czasami nawet się wzruszają, zakrywają twarz, by ukryć swoje intymne przeżycia. Gdy film się kończy wracają do rzeczywistości, jakby z innego świata. Dzisiejsza, przepiękna Ewangelia o uczniach idących do Emaus też zauważa,

że *oczy uczniów były niejako na uwięzi*. Przed oczami ich wyobraźni wciąż przesuwiał się dramatyczny film bez happy endu, wspomnienie tragedii Jezusa, obraz totalnej klęski. *A oni się spodziewali* czegoś zupełnie innego. Ale po czasie wracają do rzeczywistości, a tą Rzeczywistością jest On, Chrystus, który idzie z nimi i nigdy ich nie opuszcza. Dopiero podczas łamania chleba, które jest znakiem Eucharystii, *otworzyły im się oczy i poznali Go*. Pan Jezus *zmartwychwstały, żywy*, jest najprawdziwszą Rzeczywistością naszego istnienia. W naszym życiu nie ma pewniejszej Rzeczywistości od tej, którą jest On, obecny w swoim Słowie i w sakramentach świętych, i w Kościele. Nie słuchajmy bzdur, nie słuchajmy rzekomo spełniających się prorocstw, nie wierzymy słodkim przepowiedniom, które zaciemniają intelekt, serce i duszę. Wyjdźmy wreszcie z naszych pobożnych schronisk i otwórzmy się na zmartwychwstałego Pana Jezusa, obecnego w sakramentach świętych, w Eucharystii, w Słowie Bożym, które czyta i objaśnia nam Kościół. Aby *oczy nam się otworzyły... i serce*.
[prob.]

Noszę cię w moim sercu



Pamiętamy, w minionych latach nad Bożym Grobem umieszczaliśmy obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. I to nie była kwestia *wystroju*, ale najgłębsze przesłanie jakie dla każdego z nas niesie zmartwychwstanie Pana Jezusa. Bo wszystko sprowadza się do Bożego Serca. Pan Jezus od samego początku nosi każdego z nas w swoim sercu. Właściwie wszystko, co stało się z Panem Jezusem, cała dramatyczna tajemnica zbawienia, a więc Jego męka, ukrzyżowanie, śmierć na krzyżu, to droga naszego ocalenia. Na całej tej drodze Pan Jezus niósł ciebie i mnie w swoim wnętrzu, w swym sercu. Chrystus przeszedł ze śmierci do

życia, i my, w Jego sercu, zostaliśmy przeniesieni ze śmierci do prawdziwego życia. To właśnie jest Jego miłosierdzie względem nas. Miłosierdzie, które jest większe od sprawiedliwości, i jest większe nawet od miłości. Całe święta wielkanocne, a chyba szczególnie dzisiejsza Niedziela Miłosierdzia Bożego pokazują nam właściwy sens i cel tego, czego doświadczył Pan Jezus. W tym wszystkim objawia się Jego wielkie miłosierdzie względem nas i całego świata. Czy otwieramy się na to miłosierdzie Boga, czy naprawdę wierzymy w moc tego miłosierdzia albo ciągle wracamy do naszych lęków, niepokojów, że Bóg i tak nam nie przebaczy naszych grzechów. Pan Jezus wciąż nosi nas w swoim czułym sercu, bo nas kocha. Obyśmy dzisiaj umieli Mu wyznać: *Pan mój i Bóg mój. Mój Pan, pełen miłosierdzia dla mnie. prob.]*

Wjazd do Jerozolimy



W tych dniach dla wielu z nas jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym jest patrzenie przez okno. Też często stoję przed oknem. Tak wiele się zmieniło. I pomyślałem sobie, że normalnie o tej porze, przed świętami, byliśmy już nimi mocno zmęczeni; myciem okien, sprawunkami, przepełnionymi sklepami, kompletowaniem upominków świątecznych. I jeszcze do spowiedzi, na Drogę Krzyżową, na chwilę adoracji, jeśli był czas. Wtedy to przygotowanie do Wielkanocy było trochę podobne do dzisiejszego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy; tłumy ludzi, bliżej albo dalej Pana Jezusa, tradycyjne *hosanna*, obcinanie gałązek, wielkie poruszenie w całym mieście. Tegoroczny wjazd do Jerozolimy, przygotowanie do świąt, ma zupełnie inny charakter. Wciąż ciężko się do tego przyzwyczaić; do

opustoszałych miast, sklepów. Nawet liturgia jest reglamentowana, bo na Mszy świętej, nawet tej rezurekcyjnej, też może być tylko pięć osób. Aż trudno to sobie wyobrazić. Więc tegoroczny wjazd Pana Jezusa do wielkanocnej Jerozolimy będzie zupełnie inny, ale być może będzie – mimo tych obostrzeń – bardziej osobisty, wewnętrzny, może bardziej autentyczny. Może uda nam się przeżyć tę Wielkanoc bardziej w swoim sercu, wspólnie z rodziną, może w samotności. Kiedy wokół nas toczyć się będzie prawdziwa męka czyli Pasja tak wielu osób zakażonych, ale także ofiarnych lekarzy, pielęgniarek, ludzi podejmujących ważne decyzje. Myślę, że w tym wszystkim męka naszego Pana stanie się nam bliższa, bardziej rzeczywista, ale także Jego chwalebne zmartwychwstanie, czyli Jego powrót do życia, i nasz powrót, nie tylko do normalnego życia, ale również do życia z Bogiem, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Niech się tak stanie.
[proboszcz]

Choroba ta zmierza ku... chwale Bożej



W tych dniach stawiamy wiele pytań, coraz więcej, i jakby coraz bardziej gorączkowo. Kiedy to się skończy, kiedy nastąpi kulminacja, jak się to rozwinie. Pytamy: skąd to właściwie przyszło i kto tak naprawdę za tym stoi, podstęp człowieka, czy natura. Wydaje się, że tymi pytaniami sięgamy coraz głębiej, bo czas się wydłuża, bo tkwiąc w tych czterech ścianach czujemy się zmuszeni do stawiania pytań, których jeszcze niedawno nie stawialiśmy; nie było na to czasu, nie było powodu. Myślę, że te pytania wyzwała w nas Pan Bóg, bo przecież teraz modlimy się o wiele więcej. A miłość Ducha Świętego powoli wiedzie nas w stronę ważnych odpowiedzi. Tak jak w dzisiejszej Ewangelii, kiedy to Marta i Maria wołają Jezusa do swego brata Łazarza, który zachorował, a właściwie już umarł, już cuchnął. Dodajmy jeszcze, że wszystko dzieje się w Betanii, a więc w domu przyjaciół Pana Jezusa, którymi byli: Marta, Maria i Łazarz. Chrystus wezwany do chorego Łazarza, mówi: *Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku*

chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą. Tak też się stało, gdy cuchnący już nieboszczyk został przez Jezusa wskrzeszony do życia. Tu naprawdę objawiła się chwała Boża, czyli wielka miłość Pana Jezusa do tych, którzy byli Jego przyjaciółmi. Betania, którą Chrystus zawsze chętnie odwiedzał, teraz naprawdę stała się miejscem Jego chwały, czyli Bożej miłości. Nie wierzymy przepowiedniom i fatalistycznym prorocstwom. Wzywajmy jeszcze żarliwiej Pana Jezusa, zapraszajmy Go do swoich domów, jak Marta i Maria. Wytrwajmy w przyjaźni z Bogiem. [prob.]

Dziwne uzdrowienie



Zwykle śledztwo prowadzone jest w sprawie jakiegoś przestępstwa, popełnionego zła. W dzisiejszej Ewangelii jest inaczej. Jesteśmy świadkami śledztwa w sprawie dobra jakie stało się udziałem człowieka niewidomego, uzdrowionego przez Pana Jezusa. Niewidomy od urodzenia, który jeszcze przed chwilą żebrał, odzyskał wzrok. Chrystus *splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: Idź, obmyj się w sadzawce Siloam*. Dziwny lekarz, przedziwne lekarstwo, skutek cudowny: człowiek odzyskał wzrok. Jednak w tym wszystkim ważne było posłuszeństwo niewidomego, który poszedł się obmyć do sadzawki, jak mu nakazał Uzdrowiciel. Gdyby tego nie uczynił, nie tylko pozostałby niewidomy, ale jeszcze miałby oczy zaklejone błotem, zmieszanym z śliną. Błoto i ślina nie kojarzą nam się dobrze. Błoto – ubrudzenie grzechem, w którym często brodzimy. Śliną się brzydzimy, bo jest siedliskiem zarazków; opluć kogoś, to znak skrajnej zniewagi. Grzech to dziwne lekarstwo, które Bóg czasami nakłada/dopuszcza na nasze oczy, zwłaszcza gdy nam się wydaje, że już wszystko jest w najlepszym porządku i czujemy się zbyt pewnie. Dobra spowiedź święta, to znak naszego posłuszeństwa Bogu, to pragnienie bycia obmytym z błota i zarazy niosącej śmierć. To posłuszeństwo wypływające z wiary w Boże miłosierdzie. Konfesjonał to ewangeliczna sadzawka Siloam, czyli *Posłany*, bo tu Pan Jezus został posłany, dla naszego obmycia z grzechów naszych. Owszem, dla wielu z nas spowiedź kojarzy się z jakimś upokorzeniem, opluciem, ale jest ono naprawdę zbawienne. [prob.]

Zachowajmy pokój z Bogiem



Z dnia na dzień jesteśmy coraz bardziej zaniepokojeni. Docierają do nas statystyki z różnych stron Polski i świata. Ile nowych zakażeń, ile kolejnych zgonów. Choć wciąż nie dociera do nas cała powaga sytuacji i zagrożenia. Przed nami wielka niewiadoma. Znikają towary ze sklepów, zanika ruch na drogach, coraz więcej ludzi zamyka się w swoich domach. Jak w filmie, choć z każdym dniem dociera do nas trudna prawda, że to – niestety – nie jest film lecz rzeczywistość. Wciąż jeszcze jesteśmy na poziomie socjologii i profilaktyki, docierają do nas komunikaty, jak ustrzec się przed koronawirusem; że trzeba dokładnie myć ręce, unikać zgromadzeń, witania się, nawet zbliżania się do siebie. W pewnym sensie dotyczy to również nadmiernego zbliżania się do Boga. W niektórych krajach wprowadzono zakaz gromadzenia się na Mszach świętych, u nas mówi się o dyspensie dla tych, którzy uznają, że nie powinni iść do kościoła. Wprowadza się restrykcje, o których jeszcze niedawno nawet byśmy nie pomyśleli. Niewątpliwie to czas wielkiej próby dla każdego z nas, i jeszcze nie wiemy, jaki będzie tego finał. Dzisiaj św. Paweł Apostoł podpowiada nam prostą zasadę: *Zachowajmy pokój z Bogiem*. Nie zawieszajmy naszych relacji z Bogiem, nie odkładajmy tego *na potem*, bo nie wiemy, kiedy to nastąpi? Bogu

jest wszystko wiadome, tylko On potrafi przyjąć nam pomocą. Nie ustawajmy w modlitwie, która niesie pokój, prawdziwy pokój serca. [prob.]

Piękne oblicze Pana Jezusa



Ewangelia o przemianie na Górze Tabor należy do najpiękniejszych, bo w niej spotykamy oblicze Boga w pięknej twarzy Pana Jezusa. Wtedy tego szczęścia doznali trzech uczniowie, na czele z Piotrem. Twarz Pana Jezusa lśniła jasnością jak słońce, które daje światło i energię życiową. Nic nie potrafi dać tyle energii życiowej człowiekowi jak wpatrywanie się w oblicze Pana Jezusa. Tu przypomina się historia prostego wieśniaka z parafii św. Proboszcza z Ars, który klęcząc w kościele mówił: *Ja patrzę na Niego a On patrzy na mnie*. Są tutaj dwa spojrzenia, które się spotykają; nasze spojrzenie na Boga i Boże spojrzenie na nas. Wpatrywanie się w

oblicze Pana Jezusa karmi i ucisza naszą duszę. To dziwne, że często unikamy Bożego oblicza, bo boimy się tego spojrzenia. A Pan Jezus zawsze patrzy na nas z miłością, inaczej na nas patrzeć nie potrafi, tylko z miłością. Owocem tego spotkania na Górze Tabor była reakcja uczniów: *Dobrze, że tu jesteśmy.* Wpatrywanie się w oblicze Pana Jezusa niesie dla nas wiele dobra, niesie same dobro, którego często nawet nie spodziewamy się. Wnosi pokój do naszego serca, niesie nową moc płynącą z Serca Pana Jezusa, niesie nowe światło dla naszego życia, czasami pogrążonego w ciemnościach, udrękach. Oblicze Pana Jezusa jest to jedyne Oblicze, przed którym nie udaje się udawać kogoś innego, niż się jest naprawdę. W pewnym momencie uczniowie na Górze Tabor nie widzieli nikogo innego poza Chrystusem. Owocem wpatrywania się w piękne oblicze Pana Jezusa jest przekonanie, że nie ma nic ważniejszego na tym świecie niż On sam, Bóg. A wszystko odnajduje swój sens w Panu Bogu, każda radość i ból, i cierpienie i niezrozumienie, każdy sukces, nawet każdy grzech. **[prob.]**